

Rozdział 2.

PIERWSZE SUKCESY MIĘDZYNARODOWE

Oddaję tu pióro niezrównanemu profesorowi **Stanisławowi Tokarskiemu**:

„Kiedy Grecy po raz pierwszy żeglowali przez Czarne Morze, czyhały na nich bajeczne potwory, zdradzieckie wiatry zsyłane przez zagniewanych bogów, skryte podwodne rafy, niespotykane nigdzie wiry i okrutni tubylcy. Bariera psychologiczna była większą zaporą niż geograficzne, klimatyczne i militarne przeszkody. Jazon jednak zebrał grono śmiazków i ruszył po złote runo do legendarnej Kolchidy. By wykonać zadanie i powrócić żywym, potrzebował jednak nie tylko szczęścia i przyjaznych wiatrów, ale czarów i wiedzy pięknej Medei.

Pierwsze pokolenia polskich judoków to romantycy szukający wielkiej przygody i lauru sławy. Część z nich osiągnęła już wysoki poziom sportowy w jakiejś innej dyscyplinie, a do sztuk walki zwiabił ich urok nowości. W Polsce końca lat 50., kraju odgradzonego od reszty świata szczelną kurtyną, judo było oknem na świat. Pochodziło z dalekiej Azji, ale wiodło nas ku zachodniej Europie, było prastarą koncepcją samoobrony, a stosowało niezwykle odkrywczą dla wieku XX strategię bojową w starciu wręcz. Ekspert od ciała stałego, profesor **W. Zawadzki**, nazwał judo «fizyką stosowaną», podkreślając jego «nowoczesne rozwiązania». Judo stanowiło sekret Japończyków, którzy niedawno pobili Rosjan, Brytyjczyków i niemalże Amerykanów – jeśli nie drogą wojny, to ścieżką gospodarki.

Poza tym, w owych czasach powszechnej niewiedzy o Azji (bo nie było Internetu, telewizji satelitarnej, wymienialnej złotówki i otwartych granic, były natomiast w nadmiarze stacje zagłuszające wszelką zagraniczną informację) judo stało się kluczem do wszystkich praktyk bojowych Dalekiego Wschodu. Było też wielką obietnicą. Zapowiadało totalną wojnę z wszechwładną grawitacją, pozwalało trickiem pokonać siłę, wagę i wszelkie inne uwarunkowania czasu i przestrzeni, które człowieka krępują od narodzin do śmierci.

Polscy judocy epoki początków to przede wszystkim studenci. Prestiż medalu na europejskiej Uniwersjadzie wydawał się dla nich większy niż wszelkie inne turnieje rangi światowej, których zresztą wtedy prawie nie było. Akademickie Mistrzostwa Europy 1964 w holenderskim Delft były pierwszą, jedyną tego rodzaju imprezą w historii. Stanowiły więc wielką niewiadomą. Potem już organizowano kolejne turnieje AMS.



Fot. 12-13 . S. Tokarski w Turnieju Warszawskim... i jako przyszły trener

Mimo że od zwycięstwa dzieliła dotąd Polaków nieprzekraczalna bariera psychologiczna, jechałem do holenderskiej Mekki judoków z nadzieją. Był to dla mnie dobry sezon. Wygrałem w nim na Międzynarodowym Turnieju Warszawskim z finalistą ME Austriackim **Reizingerem**, a nieco wcześniej z bardzo groźnym Szwajcarem **Hoennim**, który za pół roku miał stać się srebrnym medalistą Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Mimo że w czasach moich początków Polacy z reguły przegrywali już pierwsze walki na drużynowych i indywidualnych spotkaniach międzynarodowych (nieliczne wyjątki to **K. Jaremczak**, **J. Okrój** i **W. Sikorski**), mnie udało się kilka razy wygrać.

Zdobyłem więc po raz pierwszy w historii polskiego judo złoto w Warszawskim Turnieju Międzynarodowym, ze względu na obsadę nazywanym wtedy Małymi Mistrzostwami Europy, a w meczu Polska – Węgry wykonałem na brązowym medalistcie ME w 10. sekundzie walki rzut *ouchigari*, w pierwszej polskiej transmisji turnieju kierując go na kamery, co uczyniło ową technikę «kosmicznym lotem» transmitowanym przez co najmniej tydzień, częściej niż dziś najwyżej płatne reklamy. Wygrałem też w roku 1964 ME w dwóch kategoriach: w wadze lekkiej i wszechwagach. W poprzednich ME byłem bliski medalu, nie miałem jednak szczęścia. W Genewie w roku 1963 wygrałem trzy walki, zdobywając 5. miejsce. W tych mistrzostwach **Jan Okrój** zdobył brązowy medal”.



For. 14-15. Jan Okrój zwycięzcą Turnieju w rok po zdobyciu brązu w ME

Janek walczył świetnie, bez większych trudności wygrał dwie walki. Dopiero z Francuzem **Bourreau** stoczył bardzo wyrównaną walkę, którą, niestety, przegrał. Walkę o brązowy medal z Holendrem wygrał przed czasem, zakładając po swoim ataku *osaekomi*. Był to pierwszy medal dla Polski w Mistrzostwach Europy Seniorów. Z perspektywy czasu Janek twierdził, że gdyby bardziej zdecydowanie atakował wtedy Francuza, który zdobył złoty medal, to by go pokonał, bowiem niecały rok później wygrał z nim bezapelacyjnie na Turnieju Warszawskim. Ale i tak był to pierwszy tak duży sukces Polski w mistrzostwach Europy, który zapoczątkował dobre występy Polaków na arenie międzynarodowej. Społecznie funkcję trenera kadry pełnił wówczas, uczestniczący też jako zawodnik, **Ryszard Zieniawa**.

Staszek kontynuuje swoją narrację:

„Walkę z mistrzem Europy **Aronem Bogolubowem** przegrałem przede wszystkim przez nonszalancję. Już w pierwszej minucie rzuciłem go na *uchi-matę*. Przekonany, że uzyskałem ippon, odwróciłem się do leżącego tyłem i odszedłem. Sędziowie przyznali jednak wazari, a **A. Bogolubow** zerwał się, dogonił mnie i skokiem założył dźwignię, ściągając mnie na ziemię. Z kolei ME w Berlinie były popisem sędziów rekrutowanych wówczas tylko z zachodniej Europy. Owa jednostronność obsady spowodowała wyeliminowanie dwóch Czechów, dwóch Polaków, dwóch Węgrów i dwóch Rosjan. Sędziowanie w tych latach było «niejawne», jeśli walka nie kończyła się przed czasem, wiadomo było, kto wygra. W takim kontekście przegrałem z finalistą ME 1964, **Reizingerem**, nad którym miałem przewagę dwóch koka

(kilka tygodni przedtem wygrałem z nim w Warszawie). Ostatnią szansą zakwalifikowania się na pierwsze dla judo Igrzyska Olimpijskie (Tokio 1964) były Akademickie Mistrzostwa Europy. Sugerowano, że złoty medal da mi szansę startu w Tokio. Ale nikt nie wierzył, że jakikolwiek Polak może zdobyć złoto na imprezie europejskiej.

Byłem jednak pełen nadziei, choć dobry nastrój popsuka mi wiadomość, że w AME mogą startować azjatyccy studenci uniwersytetów Europy, a więc niepokonani do owego czasu Japończycy, znani mi z polskich staży Koreańczycy i Chińczycy. Mistrzostwa odbywały się w Holandii. Do Delft jechaliśmy pociągiem, w którym spotkałem znanych mi z ME reprezentantów Czech, Węgier i Jugosławii, którzy nagle «zaczęli studiować». Zdałem więc sobie sprawę, że poziom może być bardzo wysoki. W poprzedzającym indywidualne spotkania turnieju drużynowym polska reprezentacja akademicka została wyeliminowana. Po pierwszej turze AME moi koledzy odpadli i zostałem sam. Pokonałem jednak bardzo dobrego Belga, potem Austriaka, Francuza i Jugosłowianina, by niespodziewanie znaleźć się w gronie finałowym, wśród wielkich sław.

Miałem walczyć z Anglikiem (nie wiem, czy to był **Jacks?**), o ile pamiętam, wygrywał potem kilkakrotnie mistrzostwa Europy, a i wówczas wydawał się niepokonany. Mój nieoceniony trener **Jan Ślawski**, do którego dobrego oka miałem ogromne zaufanie, zauważył jednak, że angielski mistrz zerka czasem na narzeczoną, co go odslania, bo nie widzi wówczas w pełni partnera. To w moim przekonaniu dawało jakąś szansę, szczególnie po tym, co niedawno wydarzyło się w Gdańsku. **Jan Ślawski** wypatrzył lukę w równowadze u broniącego tytułu na **MP Ryszarda Zieniawy**, co pozwoliło **Wojtkowi Niedziałkowi** z naszego AZS skontrolować go w trakcie własnej ucieczki (*okuri ashi harai*) i zawieźć do domu złoto, choć nikt na niego nie stawiał. Wyszedłem więc do ostatniej walki (finały trwały wówczas 10 minut) z wielką wolą przetrwania dzięki tajnej broni, jaką miała być strategia. Mój przeciwnik, zawodnik doskonale wyszkolony technicznie i bardzo szybki, błyskawicznie uzyskał nade mną kilka drobnych przewag. Padając, najczęściej na brzuch, i wstając raz po raz, nie stosowałem żadnej kontry, czekając na właściwy moment. Atakowałem w sposób bezpieczny, by nie dostać napomnienia za pasywność. Wtedy nadszedł oczekiwany moment. Po którymś z moich potknięć Anglik obejrzał się, a ja go podciałem. I to był koniec walki. Mam nadzieję, że narzeczona dostrzegła stopy narzeczonego, bo poszybowały bardzo wysoko. Anglik był tak zdumiony, że nie pogratulował mi złota ani podczas dekoracji, ani po naszym hymnie. Dopiero wieczorem na bankiecie, przynosząc drobny podarunek, wraz ze słowami *you fox* uścisnął mi z uznaniem rękę.

Ten medal otworzył niejako drogę Polakom na podia wszystkich wielkich imprez. Stwierdzali to moi koledzy, medaliści ME i MŚ. Dystans psychologiczny bardzo się skrócił, a poza tym wszyscy nabrali apetytu na złoto. Należy jednak pamiętać, że owa seria sukcesów wiązała się nie tylko z psychologią, ale i strategią treningową.

Warto też podkreślić, jak mądrze postępowali nasi trenerzy. Pragnę napisać parę ciepłych słów o moim. **Jan Ślawski** ściśle, ale mądrze, kopiował najlepsze wzorce francuskiego judo przeniesione do Polski przez repatriantów **Adama Nidzgórskiego** i **Henryka Gielca**. Braki techniczne uzupełniał wiedzą wyniesioną ze studiów AWF i podwójnej specjalizacji w sportach walki (judo, boks). Zachęcał nas do obserwacji najlepszych zawodników europejskich, radząc kopiować w pewnych aspektach ich system ataku i obrony. Bardzo wysoko cenił wiedzę i doświadczenie, nie przedkładając techniki nad psychikę. Mając podczas studiów orientalistycznych możliwość zetknięcia się ze strategiami doskonalenia psychiki w Azji, mogłem sięgnąć tam, gdzie on wskazywał. Postulował doskonalenie nie tylko fizyczne i techniczne, ale i psychiczne – szkolenie odwagi i rozwagi, a więc bojowej mądrości. Z tego względu podejmowałem wówczas prace w filmach jako kaskader, traktując to jako szkołę

odwagi. W zrozumieniu istoty wygrywania wiele też zawdzięczam **Waldkowi Sikorskiemu**, który potrafił połączyć doskonalenie dzielności bojowej z szacunkiem dla elegancji i kultury ruchu wyniesionej z gimnastyki. Bez tego judo przestaje być sztuką i staje się nie drogą do wielkich zwycięstw, ale ścieżką bez wyjścia, sportowym zakamarkiem wiodącym do nikąd". [Tokarski 1989].

W czasach, gdy polskie judo stopniowo zyskiwało coraz większe uznanie na arenie międzynarodowej, Turnieje Warszawskie były poligonem i odskocznią dla zawodników Polskich święcących sukcesy w mistrzostwach Europy. Tak je wspominał nieodżałowany prekursor judo **Jan Ślowski**:

Międzynarodowy Turniej Warszawski Judo jest jednym z najstarszych turniejów w Europie. Jego historia sięga roku 1962. Polski Związek Judo był w tym czasie niemowlęciem (minęło zaledwie 5 lat od jego powstania), a szkoleniowcom już wtedy marzyły się wielkie międzynarodowe sukcesy. Grupie prężnych działaczy zaś, szeroki rozwój dyscypliny judo w Polsce i wyjście na forum międzynarodowe.

W początkach lat 60-tych Polski Związek Judo utrzymywał dość ściśle kontakty z Czechosłowacją, NRD, Węgrami. Również nawiązane zostały kontakty z RFN, Austrią, Francją i Japonią. Organizacja międzynarodowego turnieju w Warszawie miała być zarówno promocją dyscypliny jak też sprawdzeniem poziomu sportowego czołówki zawodniczej, która przygotowywała się pilnie do startów w Mistrzostwach Europy.

Pierwszy turniej rozegrany został w hali warszawskiego klubu sportowego „Skra” przy ul. Wawelskiej w dniach 14-15.04.1962 r. Do turnieju PZ Judo powołał 14 kadrowiczów w grupie seniorów. Byli to: **K.Jaremczak**, **K.Lesiński**, **R.Zieniawa**, **J.Okrój** - wszyscy GKS Wybrzeże; **S.Tokarski**, **W.Niedzialek**, **A.Ratajczak** z AZS „Shiobukai” Warszawa-Jelonki; **J.Nowak**, **S.Bobrowski**, **Z.Walczak** z WKS „Lotnik” Warszawa; **M.Dzierzbicki**, **J.Grodek** z AZS-AWF Warszawa; **Cz.Łaksa** i **T.Kalina** z „Wisły” Kraków. Turniej rozegrano także w kategorii juniorów. Poza Polakami w turnieju startowali reprezentanci Austrii i NRD. Zawody rozegrano w dwóch kategoriach wagowych - lekkiej i średniej. Turniej cieszył się dużą popularnością wśród warszawskich kibiców i był dobrą propagandą dyscypliny.

Waga lekka

1. **Gunter Wiesner** NRD
2. **Stanisław Tokarski** Polska
3. **Gerhard Zotter** Austria

Waga średnia

1. **Wolfgang Micka** NRD
2. **Alfred Redl** Austria
3. **Ryszard Zieniawa** Polska

Drugi turniej został rozegrany w dniach 30-31.03.1963 r. W hali „Gwardii” w Warszawie. Obsada turnieju jak na ówczesne czasy „bombowa”. W turnieju wzięli udział reprezentanci Austrii, NRD, RFN, ZSRR i 71 Polaków. Szczególne zainteresowanie budził start znanych w całej Europie zawodników Niemiec i Związku Radzieckiego. Podobnie jak w 1962 roku turniej rozegrano w dwóch kategoriach wagowych - lekkiej i średniej.

Zawody podbiły wręcz warszawską publiczność. Wiele walk stało na wysokim poziomie za sprawą nie tylko zagranicznych sław, ale także i polskich zawodników.

Wspaniały sukces odniósł Stanisław Tokarski, który zdobył I miejsce w wadze lekkiej sprawiając tym samym ogromną niespodziankę. Stoczył w finale porywający wręcz pojedynek z czołowym zawodnikiem Europy **Walerym Natalenką**, reprezentantem ZSRR. Stanisław

Tokarski zdobył jednocześnie puchar ufundowany przez redakcję „Sztandaru Młodych” dla najlepszego zawodnika polskiego. W turnieju udział wzięło 82 zawodników

Waga lekka

1. **Stanisław Tokarski** Polska
2. **Walery Natalenko** ZSSR
3. **Gerhard Zotter** Austria

Waga średnia

1. **Fried Miebach** RFN
2. **Walentin Heisim** ZSSR
3. **Ernst Klaus** NRD

Rozegrano także zawody w wadze ciężkiej ale tylko w obsadzie krajowej:

- 1 **Tadeusz Czubryj** AZS Poznań
2. **Zbigniew Werkowicz** Polska

Historyczny medal polskiego judo zdobyty przez Jana Okroją na Mistrzostwach Europy w Genewie w wadze lekkiej w 1963 roku, pobyt trenera z Japonii **Masao Watanabe** w Polsce były wielkimi wydarzeniami w historii dyscypliny. Judo z kopciuszką stawało się ważną dyscypliną w całym polskim sporcie.

Trzeci już Turniej Warszawski miał być generalnym sprawdzianem naszych reprezentantów przed Mistrzostwami Europy w Berlinie. Poza tradycyjnie już startującymi ekipami Austrii i NRD, w roku 1964 udział wzięli także Francuzi. Na czele tej ekipy stali mistrzowie Europy: **Andre Bourreau** w wadze lekkiej, **Jaques Leberre** w wadze średniej, **Jaques Noris** w wadze średniej „open” oraz **Lionnel Grossain**. Turniej rozegrany został 4-5.04.1964 r. w stołecznej hali „Gwardii”.

PZ Judo na turniej wytypował następujących zawodników: waga lekka **J. Okrój**, **Cz. Kur** obydwaj GKS Wybrzeże, **A. Szuta** - AZS „Shiobukai” W-wa, **Cz. Łaksa**, **L. Soltykiewicz** obaj „Wisła” Kraków, **H. Nessel** - „Gwardia” Wrocław, **W. Kalisz**, **M. Pintara** (jun.) - WKS „Lotnik” W-wa i **K. Klusek** „Flota” Gdynia; waga średnia **R. Zieniawa**, **L. Hoppe** obaj „Wybrzeże” Gdańsk, **W. Niedziałek**, **M. Dzierzbicki** - AZS Shiobukai” W-wa, **S. Borowski**, **K. Wójcik** - WKS „Lotnik” W-wa, **J. Jaworski** - AZS Kraków i **K. Kluba** - „Wisła” Kraków.

Zawody stały na dobrym poziomie, a wiele walk było niezwykle emocjonujących. Szczególnym ulubieńcem licznej publiczności był zwycięzca wagi lekkiej **Jan Okrój**. Pokonał efektownymi rzutami mistrza Europy **A. Bourreau** w półfinale, a w finale kolejnego Francuza, **A. Desmeta**.

Waga lekka

1. **Jan Okrój** Polska
2. **Armand Desmet** Francja
3. **Leszek Nowak** Polska

Również wiele emocji dostarczyły pojedynki w wadze średniej. Były też ... sensacje. **W. Niedziałek** pokonał Francuza **Thierry** - zwycięzcę „Turnieju Nadziei Olimpijskich”, a mistrz Europy **Noris** w ćwierćfinale został pokonany przez Niemca **Klausa Ernsta**. Ubiegłoroczny zwycięzca wagi lekkiej **St. Tokarski** tym razem również doskonale spisywał się w wyższej kategorii wagowej. W ćwierćfinale pokonał **Niedziałka**, a w półfinale pokonał groźnego Niemca **Kleina**. W finale jego przeciwnikiem był mistrz Europy Francuz **Jaques Leberre**. Francuz wyraźnie zwyciężył Polaka, mimo bardzo ambitnej postawy.

Waga średnia

1. **Jaques Leberre** Francja
2. **Stanisław Tokarski** Polska
3. **Klaus Ernst** NRD

Po turnieju, prezes PZ Judo w rozmowie z „Expressem Wieczornym” powiedział m.in. „...wyniki warszawskiego turnieju są dla nas wielką i radosną niespodzianką. Teraz wierzymy, że możemy pokusić się o sukcesy w mistrzostwach Europy, które za kilkanaście dni zostaną rozegrane w NRD”

Ciekawostką było rozegranie w ramach turnieju w sobotę Mistrzostw Polski Juniorów. W kolejnych latach ranga turnieju warszawskiego ciągle wzrastała, a ilość startujących państw była coraz większa. W turnieju zaczęli brać udział nie tylko zawodnicy z Europy, ale także z innych kontynentów - Azji, Ameryki, a nawet Afryki i Australii.

Poza wylotami były też upadki jak choćby rozgrywanie turnieju w Gdyni, Katowicach czy miejscowościach podwarszawskich jak Płońsk czy Pruszków. Główną przyczyną tego stanu był brak odpowiedniej hali widowiskowo-sportowej w Warszawie.

Europejska Unia Judo dzięki usilnym i długim staraniom działaczy PZ Judo przyznała turniejowi rangę kat. A. W latach 90-tych turniej warszawski jest jednym z turniejów eliminacyjnych do Igrzysk Olimpijskich i wszedł on na stałe do kalendarza imprez Światowej i Europejskiej Federacji Judo.

Kolejnym brązowym medalistą Mistrzostw Europy w Genewie w roku 1965 został **Kazik Jaremczak**. Był on pierwszym polskim zawodnikiem, który pokonywał zawodników zagranicznych spotkaniach międzynarodowych, Wyróżniał się dużą szybkością i świetną techniką, szczególnie w *tachi-waza*. Pomimo że startował w najlżejszej kategorii wagowej do 63 kg, był groźny również dla zawodników znacznie cięższych, często biorąc udział w kategorii open. Udowadniał w ten sposób, że zawodnik znający judo może pokonać znacznie silniejszych i cięższych od siebie przeciwników.

Oto jak pisze o sobie:

„Z nostalgią wspominam okres, kiedy zaczynaliśmy naszą przygodę z judo. Rywalizacja sportowa, wspólne treningi odbywały się we wspaniałej atmosferze wzajemnego zaufania, niesienia sobie pomocy. Nieistotna była przynależność klubowa czy miejsce zamieszkania! Podobny klimat panował zresztą także w kontaktach i rywalizacji międzynarodowej. Mijający czas zmienił wszystko wokół, a przede wszystkim nas samych.



Fot.16. Kazimierz Jaremczak

Po prawie dwuletnich problemach z kolaniem w grudniu 1963 r. poddałem się operacji. W tym czasie usunięcie łękotki czy plastyka więzadeł wiązały się z dużym ryzykiem i długim leczeniem. Po operacji ponad miesiąc przebywałem w szpitalu, a przez następne trzy tygodnie w gipsie. Wbrew zaleceniom lekarzy w czerwcu 1964 r. wznowiłem trening ogólnorozwojowy. Nie w pełni sprawne kolano i ustawiczny ból zmusiły mnie do zmiany stosowanych technik.

Prawą nogą przed operacją wykonywałem skutecznie ataki: *ko-uchi-gari*, *de-ashi-barai* i *ko-soto-gari*. Do problemów zdrowotnych dołączyły kłopoty w pracy trenerskiej, bowiem atmosfera w klubie bardzo się popsuła.

Do zawodów przygotowywałem się indywidualnie, prowadząc treningi z grupą juniorów. Na Mistrzostwa Polski do Wrocławia z GKS <Wybrzeże> Gdańsk pojechało dziesięciu zawodników z **R. Zieniawą** na czele. Mistrzostwo Polski zdobyłem tylko ja.

W kwietniu tego samego roku w Międzynarodowym Turnieju w Budapeszcie byłem trzeci. W walce o finał założyłem skuteczne duszenie zawodnikowi węgierskiemu, lecz sędziowie nie reagowali do chwili utraty przez niego świadomości. Odruchowo udzieliłem mu pomocy (znając *katsu*), za co... zostałem zdyskwalifikowany. Na bankiecie przeproszono mnie, wręczono medal i kwiaty.

Do Mistrzostw Europy w Madrycie przygotowania prowadzili: **Janusz Pawluk**, **Michał Dzierzbicki** i **Janusz Wójtowicz**. Na zawody pojechali: **J. Okrój**, **R. Zieniawa** i ja. Kierownikiem ekipy był prezes Związku, **B. Skut**. Mieliśmy kłopoty wizowe, ponieważ Polska w tym czasie nie utrzymywała kontaktów dyplomatycznych z Hiszpanią generała Franco. Wizy załatwiano przez inne placówki dyplomatyczne, w związku z czym po wizy pojechaliliśmy do Wiednia.

Stolica Hiszpanii powitała nas błękitnym niebem i trzydziestostopniowymi upałami. Miasto zauroczyło nas mnóstwem kwiatów, zieleni i piękną architekturą. Niesamowita liczba kafejek i restauracji, w których rozbrzmiewała pełna wdzięku i melancholii muzyka. Mieszkaliśmy w hotelu, na dachu którego był basen kąpielowy. Mistrzostwa zorganizowano z dużym rozmachem, a bankiet był łańcie królewski. Nie obyło się bez flamenco i orkiestry dętej.

Mistrzostwa Europy w Madrycie rozegrano w niecały rok po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio. Dyrektoriat EUJ wprowadził wiele innowacji: zwiększył liczbę kategorii wagowych do pięciu oraz open; wprowadził nowy system rozgrywek – pucharowy z repasażami; ustalił czas walki na osiem minut, a finałowych na dziesięć. W czasie dwóch dni rozegrano trzy turnieje: dwa indywidualne i jeden drużynowy. W pierwszym turnieju indywidualnym wzięli udział zawodowcy trenujący judo zawodowo i amatorsko, w drugim – amatorzy trenujący judo tylko dla przyjemności, bez czerpania jakichkolwiek korzyści materialnych. Trzeciego dnia odbyły się Drużynowe Mistrzostwa Europy. Kolejną innowacją było ogłaszanie przez arbitra tylko *waza-ari* i *ippon*, ocena niższa - *waza-ari nichikai-waza* nie było ogłaszane. Były to informacje bardzo istotne nie tylko dla śledzenia przebiegu walki, lecz przede wszystkim dla jej strategii. Dla nas były to nieznane pojęcia.

Po wygraniu walk eliminacyjnych w walce o finał stanąłem naprzeciwko radzieckiego zawodnika **Suslina**. W pierwszej minucie walki wykonał on specyficzne *tomoe-nage*, łamiąc mi dwa żebra. Pamiątka na całe życie. Lekarz zastanawiał się, czy nie wycofać mnie z zawodów. Pomogli mi koledzy z RFN-u, użyczając elastycznego bandaża, zbyt wąskiego i krótkiego. Mimo to wytrzymałem do końca walki, niestety przegrywając ją. W szatni odnaleźli mnie koledzy i prezes, gratulując brązowego medalu. Pocieszali, że ważny jest medal, nie żebra. Po kąpeli, obolały, usiadłem na widowni. Po pewnym czasie, ku mojemu zdumieniu, spiker zawodów wywołał mnie do walki repasażowej o trzecie miejsce. Prezes pobiegł do dyrektoriatu EUJ, pytać, o co chodzi. Po chwili wrócił w towarzystwie wiceprezydenta **L. Pikarda** i **H Wolfa**, asystenta dyrektora sportowego EUJ, życzliwie mnie informujących, że mam włożyć judogę i walczyć o trzecie miejsce. W przeciwnym razie walkę oddam walkowerem. Rozbity fizycznie i psychicznie stanąłem do walki z wielokrotnym mistrzem Austrii i medalistą mistrzostw Europy. Zawodnika tego wcześniej

nie znałem. Gdy arbiter zapytał, czy będę walczył, wykonałem krok do przodu, co było jednoznaczne z komendą *hajime*. W jednej chwili **Reizinger** był przy mnie. Ruszył na mnie jak *toro* (byk). Zapomniałem o bólu. Chwyciłem go lewą ręką, ustawiając się w ten sposób, by chronić połamane żebra. Wyprzedzałem ataki przeciwnika, atakując tylko nogami, nie mogąc wykonać ataku z obrotem. Po chwili wykonałem *hiza-guruma* i przewróciłem Austriaka. Decydujący atak *morote-gari*, który dał mi zwycięstwo, wykonałem po jednym ze wznowień walki.

W walkach eliminacyjnych wygrałem m.in. z mistrzem Francji. Sądzę, że w dowód uznania Federacja Francuska zaprosiła mnie do Paryża na zgrupowanie przed mistrzostwami świata, na które otrzymałem imienne zaproszenie od Światowej Federacji Judo, natomiast Europejska Unia Judo powołała mnie do reprezentacji kontynentalnej na Puchar Świata w Sao Paulo. Była to dla mnie wielka satysfakcja.

Pierwszym srebrnym medalistą w mistrzostwach Europy seniorów był **Czesław Łaksa**, który tak wspomina Mistrzostwa Europy w Luksemburgu w 1966 r.

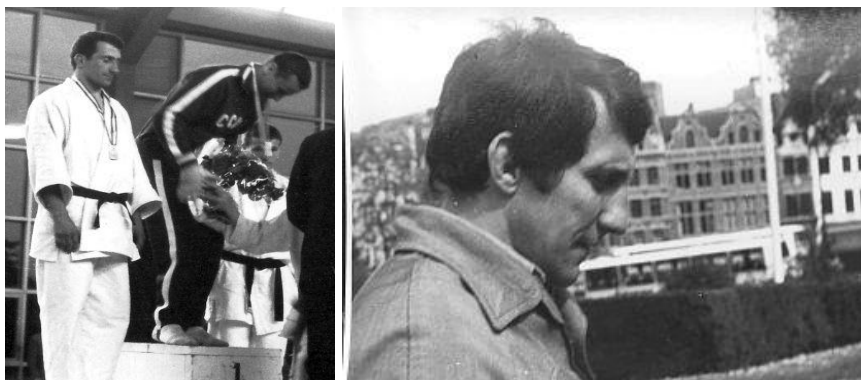
„Wylot z Warszawy do Frankfurtu był rano, do Luksemburga późnym wieczorem. Cały dzień na lotnisku w strefie przelotowej. Jako zdecydowani przeciwnicy kapitalizmu byliśmy na lotnisku bez paszportu, zachodniej waluty, jedzenia itd. Zabranie jakiejkolwiek obcej waluty było niemożliwe, kontrola celna wykluczała takie przestępstwa. Przelot do Luksemburga odbył się bardzo małym samolocikiem, lecącym na małej wysokości, w bardzo silnej burzy. Huśtanie było jednym z piękniejszych w życiu. Zasłabł **Janusz Pawluk** i na lotnisku czekała na niego karetka.

Same mistrzostwa były bardzo ciekawe i w tej formie rozegrane po raz pierwszy. Dotychczas rozgrywano w każdej wadze podwójne mistrzostwa, jedno tak zwane amatorów i drugie otwarte, czyli każde państwo wystawiało w wadze dwóch zawodników i teoretycznie obaj mogli zostać mistrzami Europy. W 1966 r. postanowiono zakończyć ten proceder. Tym razem rozegrano walki tylko w jednej kategorii, ale utrzymano możliwość wystawienia dwóch zawodników w wadze.

Była to bardzo męcząca zabawa, bo w jednej chwili okazało się, że w niektórych wagach uczestniczy ponad 50 zawodników, w tym po dwóch z Francji, Anglii, NRD, RFN, ZSRR i innych państw. Niestety, nie zdobyłem list walk z tych mistrzostw, mimo starań w tym kierunku. Z kilku walk w eliminacjach pamiętam, że m.in. wygrałem przed czasem z zawodnikiem Węgier i Belgii. Schody zaczęły się dla mnie dopiero od ćwierćfinałów. Tu stoczyłem morderczą walkę z 4-krotnym mistrzem Europy, medalistą IO, MŚ **A. Bogolubowem**. Miałem w zapasie jedną wygraną z nim walkę w czasie turnieju klubów gwardyjskich w 1965 r. w Berlinie. Tu miał być rewanż. Wygrałem tę walkę jednogłośnie, ale była ona dla mnie bardzo wyczerpująca. W tym czasie nie rejestrowano ataków typu koka, yuko, nie było tablic świetlnych, ogłaszano tylko wazaari i ippon.

Walki eliminacyjne trwały 6 minut, półfinały 10, a finał 15 minut. Ekipa nasza nie dysponowała masażystą, lekarzem, odżywkami itp. Obowiązujący wtedy system walk był inny niż obecnie. Do walk półfinałowych kwalifikowali się dwaj zawodnicy z połówki, walcząc pierwszy z drugim z drugiej połówki. Półfinał 10-minutowy stoczyłem z bardzo dobrym moim znajomym z NRD, wielokrotnym medalistą ME, **Joachimem Schroederem**. Odbyliśmy ze sobą wiele walk, bo losowanie lubiło nas bardzo często łączyć. Walki te były zawsze bardzo trudne, a wyniki różne. Tę decydującą dla mnie walkę o wejście do finału ME również

wygrałem jednogłośnie, ale nie było łatwo. W drugim półfinale **Oleg Stiepanow** (ZSRR) pokonał szybko **A. Bogolubowa**. Kierownictwo ekipy ZSRR uznało, że korzystnie będzie dla nich, gdy w finale będzie walczył **O. Stiepanow**, również 4-krotny mistrz Europy, medalista IO, MS. Była to nasza jedyna walka, którą przegrałem jednogłośnie po 15 minutach. Przegrałem ją zasłużenie, O. Stiepanow uprzedzał mnie swoim atakiem.



Fot. 17-18. Wicemistrz Europy Czesław Łaksa

Sadzę dzisiaj, pomijając brak odnowy itd. w naszej reprezentacji, że przegrałem, bo nie byłem jeszcze wtedy gotowy zostać mistrzem Europy. Świadomość, że jestem już pierwszym Wicemistrzem Europy w historii polskiego judo prawdopodobnie mi wystarczała. To był mój błąd psychologiczny. Mając dzisiejsze doświadczenie trenerskie, wiem, że nie należało się cieszyć z wejścia do finału, nie przyjmować gratulacji, ale myśleć i koncentrować się na czekającej walce.

Pozwalam sobie na te osobiste dygresje, by inni nasi zawodnicy nie popełniali podobnych błędów”.

Pierwszym Polakiem który dwukrotnie stanął na podium w mistrzostwach Europy był **Czesław Kur**. Tak jak w latach poprzednich jego koledzy nie mieli szczęścia do zawodnika rosyjskiego A. Bogolubowa, tak i Czesiek w roku 1968 w Lozannie musiał się zadowolić brązowym medalem. Był to mój pierwszy sukces w seniorach jako trenera kadry narodowej.



Fot. 19. Czesław Kur z Adamem Adamczykiem

W rzeczywistości był to sukces przede wszystkim Cześka, bowiem trudno sobie przypisywać sukcesy po niecałym roku pracy jako trener kadry. Rok później Cześkowi w tej samej kategorii wagowej towarzyszył **Antek Zajkowski**, który już w pierwszym poważnym starcie w seniorach pokazał „łwi pazur” zdobywając srebrny medal. Czesiek Kur był ponownie trzeci.

Nie zapisał się już do „cyrku objazdowego” przygotowującego judoków do igrzysk olimpijskich w Monachium, lecz na studia, aby zostać trenerem.

Nikogo kto uprawia judo nie trzeba przekonywać jak ważną rolę we współzawodnictwie sportowym odgrywają sędziowie. Mistrzowskiemu poziomowi zawodników musi odpowiadać wysoki poziom sędziowania. Władze europejskie i światowe judo przywiązywały i przywiązują dużą wagę do doszkalania sędziów. Przez wiele lat mieliśmy swojego przedstawiciela EUJ i IJF odpowiedzialnego za zagadnienia sędziowskie. Był nim **Kazimierz Jaremczak**, który tak wprowadza nas w tajniki tych funkcji:

W listopadzie 1965 r., po odniesieniu kontuzji barku (dwukrotnie byłem operowany), zrezygnowałem z kariery zawodniczej nie tylko w judo, bowiem w tym samym czasie uprawiałem piłkę ręczną, i grałem w drużynie Mistrza Polski i reprezentanta kraju „Lechii” Gdańsk w rugby. Postanowiłem bardziej serio zająć się pracą szkoleniową. Często spotykałem się ze złą pracą sędziów judo, więc postanowiłem ją poprawić. Traktując swoje zadanie bardzo poważnie, w krótkim czasie zyskałem uznanie wśród sędziów, trenerów i zawodników. Decyzją Zarządu PZ Judo zostałem wytypowany do udziału w kursie sędziowskim EUJ we Francji, w 1968 r. Z 76 uczestników wyróżniono trzech: **Toni Wagnera** z Holandii, **Georga Kerra** z Wielkiej Brytanii i mnie. Otrzymaliśmy kategorię „B” i powołanie do sędziowania mistrzostw Europy. Jednocześnie zostaliśmy zaproszeni do pozostania na kursie wyselekcjonowanych sędziów do prowadzenia mistrzostw Europy, świata i igrzysk olimpijskich (kurs dla kandydatów 1–7.09.1968 r. wyselekcjonowanych do prowadzenia mistrzostw Europy 8–14.09.1968 r.). Podaję te daty, bo po powrocie do kraju odebrano mi paszport i zawieszono w pracy. Miałem przecież wrócić do Polski po 10 dniach, a wróciłem po 14.



Fot.20. Sędziowie i działacze na Turnieju Warszawskim.

W przekonaniu mojego kolegi **R. Zieniawy** – uciekłem. Po wyjaśnieniach Europejskiej Unii Judo przywrócono mi paszport i prawo do pracy.

Wiosną 1969 r. podjąłem pracę w AZS Gdańsk, w wyniku czego znowu zabrano mi paszport, tym razem na 3 lata.

W listopadzie 1968 r. na Kongresie PZ Judo wyznaczono mi funkcję odpowiedzialnego za sprawy sędziowskie, którą pełniłem do roku 1973. Był to najwyższy czas do uporządkowania spraw sędziowskich i judo w Polsce. Powołałem Związkową i Okręgową Komisję Sędziowskie, które otrzymały status ciał oficjalnych. Po raz pierwszy opracowałem i wydałem w języku polskim przepisy walki judo, oparte o przepisy IJF.(2), regulamin sędziowski, klasyfikację pracy sędziów, obowiązującą do dzisiaj. Przy znacznym moim udziale Kongres podjął uchwałę o włączeniu sędziego do ekip wyjeżdżających za granicę.

Wprowadziłem też jednolite stroje sędziowskie.

W 1973 r. powołano mnie do komisji sędziowskiej EUJ, a w dwa lata później, podczas mistrzostw Europy, zdałem egzamin sędziowski na licencję IJF kategorii „A”, uprawniającą do sędziowania wszystkich zawodów judo na świecie.

W 1979 r. powołano mnie na asystenta dyrektora sportowego EUJ oraz przewodniczącego Komisji Sędziowskiej EUJ.

W 1981 r. zostałem Dyrektorem Sportowym EUJ i członkiem Komisji Sędziowskiej IJF., a w dwa lata później jej przewodniczącym. Od 1984 r. brałem udział w pracach Komisji Solidarności Olimpijskiej MKOl zajmującej się problematyką edukacyjną i propagowaniem idei olimpijskiej.

Pracując w wymienionych wyżej komisjach, starałem się wdrażać swoje pomysły, innowacje w zakresie spraw związanych z organizacją i przeprowadzaniem zawodów, kongresów i seminariów. Bardzo istotnym zadaniem było nadanie organizacjom większego prestiżu i popularności. Naszą pracę rozpoczęliśmy od połączenia organizacji mężczyzn i kobiet, nadając im większe uprawnienia. Zainicjowaliśmy aktywne szkolenie sędziowskie wśród kobiet. Początkowo kobiety miały prawo sędziowania tylko walk kobiet - później to się zmieniło. Najtrudniejsza praca czekała nas na kontynentach: Panamerykańskim, Azjatyckim i Afrykańskim. Powyższe przedsięwzięcia przyczyniły się do wielkiego sukcesu naszej dyscypliny, jakim było włączenie judo kobiet do programu igrzysk olimpijskich w Seulu. Wprowadzenie elektroniki do informacji podczas kongresów, zawodów, seminariów oraz komputerowego losowania usprawniło organizację. Wprowadzenie tablic elektronicznych, a więc jawnego sędziowania, ulepszyło pracę sędziów i podniosło jej jakość. Po długich negocjacjach, zwłaszcza z Kodokanem, wprowadzono dwukolorowe judogi, co poprawiło czytelność walk dla sędziów oraz publiczności, a także podniosło jakość odbioru telewizyjnego.

Praca w ww. organizacjach nie była ani łatwa ani prosta, ale dawała wiele satysfakcji, zwłaszcza te przedsięwzięcia, które bezpośrednio przyczyniły się do rozwoju judo na świecie.